

# OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 34

## Ewangelja.

Onego czasu: powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść. Przypodobane jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę ze sługami swymi. A gdy począł liczbę kłaść, przywieziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go Pan jego zaprzędać, i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan zlitowawszy się nad owym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy: i ujawszy, dusił go, mówiąc: oddaj coś winten. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał; ale szedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo i przyszli i powiedzieli Panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go Pan jego, i rzekł mu: sługo niecnotliwy, wszystek dług opuściłem ci, iżeś mi prosił: izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłowałem nad tobą, rozgniewawszy się Pan jego, podał go katom, ażeby mu oddał wszystek dług. Tak ci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

## Nauka.

Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę ze sługami swoimi.

Przez Królestwo Niebieskie rozumie się tu Kościół św., a przez człowieka — króla Pana Boga rozumieć mamy, który jest Królem królów i Panem panujących jak mówi Pismo święte.

Sługami owemi my wszyscy jesteśmy, którzyśmy na obraz i podobieństwo Boże stworzeni, jak sam Bóg przez proroka mówi: Pomnij na to Jakóbie i Izraelu, boś ty jest sługa mój: utworzyłem cię... niezapomnij Mnie. Albowiem, jak ten świat stworzony jest dla człowieka, aby mu służył, tak człowiek stworzony jest dla chwały Pana Boga, aby Mu jako kapłan imieniem całego stworzenia cześć oddawał. A gdy człowiek szczerze i wiernie służy Bogu, to tu na świecie nic nie traci i po śmierci chwałę wieczną otrzymuje. Przytem sam Bóg w nagrodę wiernej służby człowieka, Siebie nam dać obiecał, mówiąc: Ja będę zapłatą twoją zbyt wielką.

I każdy człowiek bez względu na stan położenie swoje, bez względu, czy bogaty czy ubogi, czy pan czy sługa, każdy jest sługą Bożą. Każdy wedle sił i możliwości swojej, powinien z ochotą służyć Panu swemu.

O jak szczęśliwi jesteśmy, że nazywamy się sługami tak wielkiego Pana!

Otóż więc ów Król Niebieski kładzie liczbę ze sługami swoimi. Lecz już tę liczbę zaczyna na tym świecie, mianowicie: gdy porusza sumienie nasze, już to wewnętrznym nałchnieniem swej łaski już to do bremi przykładam, już to słowem swoim i przywodzi nas do tego, abyśmy się uznali winnymi i pokutę za grzechy czynili.

Ta liczba, czyli ten obrachunek, dopełni się dopiero na Sądzie Ostatecznym, gdy wszyscy stanimy przed stolicą Chrystusową, aby każdy wedle zasług odebrał zapłatę swoją. Bo mamy Pana takiego, który nie dobrego bez zapłaty, ani nic złego bez kary nie zostawi.

A gdy począł liczbę kłaść, przywierione mu jednego który mu był winien dziesięć tysięcy talentów, to jest, tak wielką sumę pieniędzy, jakiej nigdy ten sługa nie byłby w stanie oddać Panu swemu.

Owe talenta oznaczają dary, jakimi Pan Bóg człowieka obsypał, z których pięć tysięcy jest niejako przyrodzonych, a pięć tysięcy duchowych.

Przyrodzone, to takie: że Pan Bóg człowiekiem zawsze się opiekuje, zawsze jest przy nim, bez pomocy Boskiej człowiek ani ruszyć się, ani istniećby nie mógł, ponieważ w Nim żyjemy, w Nim się ruszamy i w Nim jesteśmy, jak mówi Paweł św.

Drugi tysiąc talentów, znaczy: że Bóg oddał świat ten cały gwoli człowieka; przełożył go nad wszystkimi dziełami rąk swoich i poddał pod moc jego ptaki powietrzne, ryby wodne i wszystkie owoce ziemi.

Trzeci tysiąc: iż On człowieka stworzył; dał mu ciało ze wszystkimi zmysłami i członkami dał mu duszę z wszystkimi siłami, z rozumem, bacznością, pamięcią, swobodą i wolnością.

Czwarty tysiąc: dał kademu człowiekowi z natury dary, któremi nad innych przechodzi, tak, iż jedni w umiejętnościach, inni ludzie w rozmaitych rzemiosłach celują.

Naostatek piąty tysiąc talentów, dał mu wszystkie inne dobra, jak zdrowie, przyjaciół i t. p.

Oto są owe pięć tysięcy talentów, dary przyrodzone, czyli naturalne.

Cóż dopiero, gdy się zwrócimy do darów nad przyrodzonych, duchownych, które chociaż są niezliczone, mogą jednakże być zawarte w tych pięciu tysiącach talentów ewangelicznych.

Najprzód, dał Pan Bóg człowiekowi skarb najdroższy, a na który nic większego nie miał, to jest Najmilszego i Jednorodzonego Syna swego, który stał się dla nas Sprawiedliwością i Poświęceniem i Odkupieniem naszym.

Powtóre. Z tym Jednorodzonym Synem swoim i przez Niego, dał nam Kościół swój św., jakoby nowy świat jaki, gdzie są Sakramenta, słowo Boże, ceremonie święte i prawdziwa chwała Boża.

Potrzenie. Dał człowiekowi łaskę taką, która go czyni Panu Bogu miłym i wdzięcznym; która jest najdroższym klejnotem duszy naszej. Z tą łaską daje nam wiarę, nadzieję i miłość, a także różne inne cnoty, które On sam daje i wlewa w serce nasze i czyni jakoby nowego człowieka.

Poczwarte. Dał każdemu rozmaite dary duchowe, abyśmy niemi w Kościele i w życiu chrześcijańskim jeden drugiemu służyli. Dał np. jednemu dar mowy, mądrości, drugiemu dar umiejętności, innemu wiarę i t. p.

Popiąte. Nakoniec daje mu ustawicznie natchnienie i dobrodziejstwa duchowe, któremi odwołuje człowieka, od złego, a ku dobremu przywołuje.

O drogież to i nieprzypłacone talenta! Każdy z nich jest nieoszacowany. Gdy ich kto dobrze używa i na chwałę Bożą obraca, ten nie zostaje dłużnym, bo wydaje na sprawy Pana swego, od którego je dostał. Ale jeżeli wydaje na służbę djabelską; jeżeli

je gwoli światu, czartu i ciału swemu obraca na swe zatracenie, tedy staje się dłużnikiem Bożym i od takiego dłużnika będzie Pan Bóg zupełnego wymagał rachunku. Bo jako ten Pan hojny jest do zbytku w dawaniu, tak też ścisły i sprawiedliwy bywa w wymaganii.

Z tego widzimy najmilsi Chrześcijanie, jak wielkie i ciężkie są grzechy śmiertelne, przed Bogiem, ponieważ je Chrystus Pan zowie długiem, a długiem należytem nie jakiemś człowiekowi, ale samemu Bogu, Panu i Królowi nieba i ziemi, który to Pan o ile jest większy, niż wszystko stworzenie, tem większy jest i grzech, którego przeciw niemu się dopuszczamy, gdy przykazaniami jego gardzimy i wolę Jego depczemy. Dlatego Zbawiciel zowie grzech długiem nie jednego grosza, jednego pieniądza, ale do dziesięciu tysięcy talentów, to jest, do ogromnej sumy przyrównywa?... Amen.

## Powstanie i rozwój nabożeństwa różańcowego w Polsce

Ktokolwiek zna tradycyjną nabożność ludu krakowskiego, tego uderzyć musi piękny obchód różańcowy w ciągu miesiąca października w kościele OO. Dominikanów w Krakowie. Przez cały miesiąc bowiem w środku kościoła wystawiony jest obraz słynącej cudami Matki Boskiej Różańkowej, której rzesze ludności oddają nieustanną cześć.

Początków nabożeństwa różańcowego w Polsce szukać trzeba w Polsce już w wieku XIII, kiedy to wspomniany zakon Dominikanów przeżywał swój okres świetności, a członkiem tego zakonu był święty Jacek Odrowąż, o którym w Polsce krąży wiele pięknych legend i który najprawdopodobniej był założycielem różańca w Polsce.

W starej Kolegiacie Głogowskiej znajduje się ciekawy pomnik z r. 1317, przedstawiającej księżnę Brunświcką, Matyldę z różańcem w ręce. Spoczywając pod jej stopni karzełek trzyma również różaniec. Również i na grobowcu księżny Lignickiej, Anny z r. 1367 widzimy różaniec. Obydwa te pomniki stanowiąby dowód, że już na początku XIV wieku zaprowadzone było w Polsce nabożeństwo różańcowe.

Istnieją nawet piśmienne tego dowody. I tak np. w archiwum klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie przechowywany jest dokument papieża Innocentego VIII z roku 1483, nadający odpusty różańcowe dla bractw krakowskich. Zaś w akcie z r. 1600 zaznacza papież Klemens VIII, że „Bractwo Różańcowe istnieje w Krakowie od lat wielu“. To samo mówią inne dokumenty, znajdujące się w archiwum.

Nabożeństwo różańcowe rozpoczęło się niedługo wszędzie. W XV stuleciu już było znane w całej nie-

mal Europie. Rozpowszechniają je dominikanie, błog. Alan de Rupe z Bretanii i Jakób Sprenger z Niemiec.

Również i w Polsce krzewi się silnie propagandę różańca. W wieku XVI tym pojawiają się w naszym kraju pierwsze dzieła o różańcu, z których jedno jest w języku polskim, drugie w łacińskim.

Głównie jednak działał w tym kierunku O. Abraham Bzowski, wydając aż cztery dzieła o różańcu. Słusznie więc uważany on jest za głównego organizatora i reformatora, a zarazem głównego apostoła różańca w Polsce.

Dominikanie są w ogóle autorami niemal wszystkich dzieł o różańcu. W roku 1627 pisze bowiem O. Walerjan Litwides duże i piękne dzieło p. t. „Ogród różany“, a później mniejszą książeczkę o tem nabożeństwie dla młodzieży akademickiej. Drugie wielkie dzieło o różańcu napisał znów niejaki O. Miechowita.

Liczba zwolenników różańca rośnie więc w imponujący sposób. W szeregi Bractwa Różańcowego wstępuje nie tylko lud prosty, ale i uczeni. W roku 1621 profesorowie i młodzież akademicka krakowskie Akademii wstępują gremjalnie do Bractwa. Tradycja ta przetrwała wieki i dzisiaj Kraków w dalszym ciągu jest ogniskiem rozwoju nabożeństwa różańcowego w Polsce.

Rzecz jasna zresztą, że nabożeństwo to, któremu jak wiadomo poświęcony jest miesiąc październik, nigdzie może nie mogło przyjąć się tak silnie, jak w Polsce, gdzie kult dla N. Marii Panny najgłębiej sięgnął w duszę naszego narodu. Dlatego też tej tradycji kościelnej, od wieków podtrzymywanej nie tylko przez lud prosty, ale i przez dostojników — poświęciliśmy słów kilka.

Kardynał Wiesemann

### FABIOLA.

— Wstań, psie! — rzekł — i tłumacz się. Jakim sposobem edykt zniknął?

Korwin opowiedział jak mógł, historyjkę, która trochę zabawiła cesarza; podobał mu się figiel Korwinowi splotany. Było już dobry znak dla Korwina.

— Dobrze! — rzekł nareszcie cesarz, będę łaskawy dla ciebie. Liktorzy! przystąpcie. — Oświadczyć go!

W jednej chwili ręce związane, tunikę zdarto nawet różg sypał się po plecach; Korwin wiał się ryczał, a cesarskie bóstwo śmiać się raczyło.

Zbity i upokorzony, znowu stanąć musiał przed cesarzem.

— Teraz mów, łotrze, rzekł Maksymjan, jakichże wiadomości masz do udzielenia?

— Wiem kto zeszłej nocy gwałt popełnił na twoim cesarskim edykcie.

— Któż to był?

— Młodzieniec imieniem Pankracjusz, którego nóż znalazłem w miejscu, zkaż edykt został odcięty

— A czemuż go nie chwycił i nie oddał pod sąd?

— Był już prawie w rękach moich, gdyż słyszałem głos jego, lecz mi uciekł.

— Więc nie dajże mu uciec znowu, albo skórą zapłacisz. Lecz skądże go znasz i nóż jego?

— Był moim współpracownikiem w szkole Kassjana, który od tego czasu został chrześcijaninem.

— Chrześcijanin śmie być nauczycielem? podanych moich przerabiać na nieprzyjaciół państwa i monarchów, i uczyć pogardy dla bogów? Domyślam się, że on namówił tego młodego pędalca Pankracjusza, aby zdarł edykt cesarski. Czy wiesz gdzie się znajduje?

— Torkwatus, który się wyrzekł chrześcijańskich zabobonów, powiedział mi gdzie mieszka.

— A któż to ten Torkwatus?

— Młodzieniec, który przebywał jakiś czas u Chromacjusya na wsi z kilkunastu chrześcijaninami.

— Jakto? więc były prefekt został chrześcijaninem?

— Tak, i mieszka z licznymi zwolennikami tej sekty na wsi w Kampanji.

— Co za zdrada! Teraz już nie wiem komu zaufać. Prefekcie, poślij zaraz pojmać tych ludzi i nauczyciela i Torkwata.

Ten już nie jest chrześcijaninem, rzekł sędzia.

— Co mi do tego; odrzekł cesarz gniewnie. Teraz idźcie, czas dla mnie na wieczerzę.

— Korwin wrócił do domu, gdzie w gorączce, bólu i gniewie przepędził noc całą. Nazajutrz prosił ojca, aby mu pozwolił należeć do wyprawy do Kampanji, aby tym sposobem mógł naprawić sławę swoją, dogodzić zemście i uniknąć szyderstw i obelg, jakimi by go tu wszyscy dręczyli.

Fulwusz zaś zostawisz Cęcylię w trybunale, śpieszył do domu opowiedzieć przygody swoje Eurotasowi, który wysłuchawszy go, rzekł niezadowolony: i cóż stąd za korzyść?

— Obecnie żadna, ale odkryłem rzecz bardzo ważną. Wiem już na pewno, że Agnieszka jest chrześcijanką, mogę ją więc albo posiadać albo zgubić. W każdym razie majątek jej będzie moim.

— Ostatni sposób pewniejszy, rzekł stary, fundusze nasze wyczerpane.

— Ależ Eurotasie, wolałbym przecie, żebym bogactwa te mógł zyskać w godziwy raczej niż podłym sposobem. (Eurotas uśmiechnął się szyderczo)

— Niech będzie jakim chcesz sposobem, byle najpewniejszym i najkrótszym. Znaż nasz układ. Albo ród twój odzyska bogactwa i świetność, albo zakończy się na tobie. W podłym ubóstwie ślęczęc mu nie dam.

— Wiem, wiem, i niepotrzebowałbyś mi codzień przypominać gorzkich warunków, rzekł Fulwusz, zalamując ręce. Daj mi dosyć czasu, a wszystko dobrze będzie.

— Dobrze, lecz czas przyszedł, abym ci powiedział kim jesteś.

— Jakto? czyż nie byłeś wiernym sługą mego ojca, którego pieczy syna powierzył?

— Byłem twego ojca starszym bratem Fulwuszu, i głową rodziny. Miałem jedną tylko myśl, jeden cel w życiu, przywrócić domowi naszemu tę świetność i wielkość, której go niedbalstwo i rozrzutność ojca mego pozbawiły. Myśląc, że twój ojciec, a brat mój, większe do dzieła tego miał zdolność, ustąpiłem mu praw do moich zysków pod pewnymi warunkami, z których jednym, była wyłączna nad tobą opieka i kształcenie umysłu twego. Wiesz, jakim

cię wyuczył nigdy nie zważać na środki, byle tylko nasze rodowe cele mogły być osiągnięte.

Fulwusz zadziwiony stał jak przykuty do miejsca.

Penury starzec wleł weni oczy natarczywiej niż zwykle i mówił dalej:

— Pamiętasz zbrodnię, z pomocą której dostałeś szatki b gactw rodzinnych, wówczas podzielonych?

Fulwusz zakrył twarz rękami.

— O! miej litość nademną, nie wspominaj o tem!

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Znalezione skarby.

W Azji, w mieście Bagdadzie, mieszkał zamężny obywatel, Mirza. Po sześćoletniem, najszczęśliwszem pożyciu utracił ukochaną małżonkę, a jedynym skarbem i pociechą jego był czteroletni synek, najpiękniejsze rokujący nadzieje. Mirza kochał go nad życie.

Razu pewnego świetny orszak jeźdźców przejeżdżał przez miasto. Chłopczyna z ciekawości wybiegł na ulicę, wmieszał się w tłum — i nie ukazał się więcej.

Nadaremnie Mirza czynił za nim wszelkie możliwe poszukiwania, — napróżno wielkie przyrzekł nagrody za odnalezienie Alego i odprowadzenia go do domu, chłopiec przepadł jak kamień w wodzie.

Utraciwszy wszelką nadzieję odzyskania dziecica, zrozpaczony Mirza sprzedał dom, opuścił miasto, tak pełne bolesnych jego wspomnień i wy prowadził się do innego.

Pracowity, oszczędny, stał się wkrótce właścicielem wielkiego majątku, lecz zguba syna tem boleśniejszą teraz dlań była.

Ważny interes zniewolił Mirzę do dalekiej podróży. Ujechawszy kilka mil, aby wypocząć, zatrzymał się w bliżkości struniemia i zsiadł z konia. Wtem, chodząc zamyślony, ujrzał trzosa leżący przy drodze. Podniósł go, otworzył i znalazł wewnątrz mnóstwo diamentów, drogich kamieni oraz kilkaset sztuk złotych pieniędzy. Postanowił zaczekać jakiś czas w tem samym miejscu, dopóki ktoś nie nadejdzie dla odszukania straty. Nikt się jednak nie zjawił.

W cztery dni potem stanął na nocleg w oberży przy gościńcu, gdzie zwykle zatrzymywali się podróżujący kupcy. Było ich tam kilku.

Po wieczerzy wszczęła się rozmowa o niebezpieczeństwach i wypadkach przytrafiających się w podróży.

— Niestety — rzekł jeden z kupców — smutne mam w tym względzie doświadczenie. Przed kilku dniami byłem bogaty — dziś jestem prawie biedny. Zgubiłem w drodze trzosa, zawierający większą część mego majątku i zapewne nigdy już nie powetuję tej straty.

Usłyszawszy to Mirza, uradował się niezmiernie, przystąpił do kupca, wdał się z nim w pogadankę, a gdy się wszyscy rozeszli, poprosił go na filiżankę herbaty. Rozmawiali o różnych rzeczach Mirza wy badał zrecznie towarzysza o szczegóły zagubionego trzosa, a przekonawszy się z opowiadania, że Osman (tak zwał się kupiec) jest rzeczywiście właścicielem znalezionego skarbu,

wyjął trzos ze swego worka i nieznacznie położył go na stole.

Osman oniemiał na widok swej zguby.

— Ten sam, tenże sam, tak jest! — wołał w uniesieniu.

Mirza wówczas opowiedział mu okoliczności znalezienia trzosa. Osman nie posiadał się z radości.

— Co za uczciwość! co za szlachetność! Powiedz mi, jak i czem wywdzięczyc ci się mogę? Dzięki tobie, jestem znowu bogaty. Uczyni mi łaskę — przyjm połowę złota i diamentów.

Zacny Mirza wzbraniał się przyjąć ofiarowanej mu nagrody.

— Jakto, odmawiasz?... Nie pojmuję cię... Jeśli nie chcesz dla siebie, to przynajmniej w upominku dla swych dzieci...

Słyszac to Mirza, gorzkimi zalał się łzami...

— Ty płaczesz!... Czemże zraniłem twe serce?

— Boże! mój Boże! — mówił mi o synu. Miałem jedyne, ukochane dziecko, syna najdroższego utraciłem go bez śladu, bez wieści.

Osman zastanowił się i po chwili milczenia zapytał Mirzę, ile lat mogło mieć dziecko, gdy zginęło, jakie nosiło imię, jak mniej więcej wyglądało?

— Zwał się Ali, był oczu niebieskich, bogate blond włosy spadały mu na ramiona, a górną wargę miał przeciętą szczyrykiem, którym się bawił na kilka tygodni przed owym dniem fatalnym w którym utraciłem go na zawsze.

Osman powstał i wyszedł. Po chwili wrócił z młodym niewolnikiem. Chłopiec mógł mieć około lat trzynastu, a z postępowania względem swego pana poznać było, że w domu Osmana obchodzono się z nim jak z własnym dzieckiem.

— Ali przystap bliżej — rzekł Osman.

Mirza usłyszawszy to imię, tak pełne gorzkich dłań wspomnień, zmieszal się, wlepił w chopca wzrok gorący, serce biło mu gwałtownie... Wpatrował się weń z niezmierną uwagą, wreszcie, dostrzegłszy na ustach głęboką bliznę, zerwał się, rzucił się na szyję niewolnika, płacząc, śmiejąc się i wołając zarazem:

— Ach! mój synu, Ali, moje dziecko!

Chłopiec odpowiedział gorącymi łzami i pocałunkami, wiedział bowiem, że jest znalezionym przypadkowo dzieckiem. Serce mówiło mu, że znajduje się w objęciach ojcowskich.

Ochłonawszy z pierwszego wzruszenia. Osman opowiedział Mirze, że kupił go od kobiety, która, jak się pokazuje, skradła dziecko, korzystając z tłoku i zamieszania i sprzedała je jako niewolnika.

— Przyjacielu! Zbawco mój! Życie ci winienem — wołał Mirza w uniesieniu.

— Nie mnie, lecz swej cnocie zawdzięczasz szczęście jakiego doznałeś. Opatrzność przywiodła tu nas obu. Za jej zrządzeniem odzyskaliśmy obydwaj utracone skarby.

## Krwawe zajście na plebanji polskiej za Oceanem.

Z Amsterdamu (stan N. Jork) donoszą do amerykańskich pism, że pewnego wieczoru na plebanję polskiego kościoła parafjalnego p. w. św. Stanisława, wezwana została policja. Przybyli na miejsce dedyktywi stwierdzili, że proboszcz pa-

rafji 50-letni ks. Antoni Pinciurek, pobity został i poraniony ciężko przez wikarego, ks. Pawła Miszkowicza.

Nos proboszcza został zmiżdżony. Na głowie kapelana znaleziono kilka głębokich ran, zadanych, jak stwierdzono, kołem z płotu. Wikary nie poniósł żadnego szwanku.

Poranionego proboszcza przewieziono do szpitala św. Marji, gdzie również przewieziono wikarego, który do czasu wyjaśnienia sprawy i oględzin lekarskich poranionego duszpasterza zatrzymany został przez władze policyjne.

Świadkiem bójki była siostrzenica proboszcza spełniająca obowiązki gospodyni.

Obaj księża odmówili wyjaśnień prokuratorowi, twierdząc, że przed złożeniem zeznań muszą się porozumieć z biskupem.

## Wesoły kącik.

— Będę cię kochała, ale pojedźmy w góry, dobrze?

— Za nic, tam są za wysokie ceny.

— To chociaż nad morze?

— Tam znów są za słone.

### Solidni państwo.

— Pani (budząc się.) Dzień dobry, która to godzina?

Pokojówka: 12-ta w południe. Właśnie pan położył się spać. Wrócił bardzo zmęczony.

### Mądry Jójne.

— Powiedz mi Jójne, gdzie siedzi rozum?

— On wcale nie siedzi.

— No, to gdzie jest?

— Un sobie chodzi za interesem.

— Dlaczego?

— Ny, bo jakby on tylko siedział, toby nie był rozum.

### Na majówce.

— Mężu ratuj! Zdaje mi się, że siadłam na gnieździe os.

— Biedne owady.

### Nie umarli.

Cłocia Manta, która dawno nie widziała swoich siostrzeńców, powiada do nich: Jesteście dzieci bardzo blade, pewnieście często chorowały!

— Tak jest ciociu — odpowiada 4 letni Zbysło — myśmy chorowali często, ale nie umarliśmy ani razu!

### Świńskie nogi.

Matka do pięcioletniej córeczki: Irko, idź co prędzej do rzeźnika i obacz czy nie ma wieprzowych nóg.

Po kwadransie przychodzi Irka. — Matka: Tak długo bawiłaś, co jest z świńskimi nogami? — Irka: Ach, mam, ja tak długo zaglądałam u rzeźnika ale choć bardzo patrzyłam, nie mogłam zobaczyć czy rzeźnik ma świńskie nogi, bo był w butach.

### Na przechadzce.

Micio poszedł z swym wujem na przechadzkę poza miasto. Przy drodze rosta wspaniała brzoza z długimi, zwisającymi gałązkami.

— Wujciu, jak wujcio myśli, prawda, że to drzewo jest ze wszystkich najwstrętniejsze? — Dlaczegożby? przecie to ładne drzewo! — Ależ wujciu, na tem drzewie rosną różgi, któremi mnie tato czasem skórę trzepie!